



ZŁOTE JAJKO.

*szła Maryśka hen do gaju
szukać szczęścia w noc gwiazdzistą.
Wkoło cicho... cicho wszędy...
jeno szepcą stare dęby...
stare baśnie... stare dzieje...
dziwy... dziwy...
tuż chochlik się zaśmieje.*

*Więc Maryśka w noc gwiazdzistą
wszędy, wszędy szczęścia szuka.
A serduszko tak w niej puka,
że jak dzieciół — stuka — stuka.
Szuka — szuka — wszędy — wszędy,
wciąż ją woła — tędy — tędy.*

*szła Maryśka... szuka wszędy;
woła chochlik — tędy — tędy —
Przyjdź dzierlatko, panienczko,
wskażę złote ci jajeczko,
co to pono raz w rok niesie
jedna kaczką w starym lesie.*

*Stare dęby szepcą sobie
o tej dziwnej doli świata...
co to człek ma rozum przecie,
a chce szczęście znaleźć w lesie...
w własnej duszy skarby nosi,
a chochlika o nie prosi...*

M. L.



MALI WYKONAWCY CHORAŁU.

Mali — bo dwunastoletni — wykonawcy chorału czyli śpiewacy, bo chorał to śpiew kościelny, od wielkiego organizatora, pasterza Grzegorza nazwany gregorjańskim. Gdzie ci mali śpiewacy — o kim to mowa? — otóż posłuchajcie...

Blisko Krakowa leży wieś Mogiła. W Mogiłę znajduje się piękny kościół klasztorny, a w nim ów, znany wszystkim, cu-

downy krzyż z rozpiętym na nim Panem Jezusem.

Otóż przy tym kościele z dawien dawna pełnią służbę Bożą zakonnicy, zwani Cystersami.

Ich powinnością główną jest: wspólne, uroczyste odprawianie św. oficjum, czyli pacierzy kapłańskich i odprawianie św. Liturgji, czyli Mszy św., polegającej nie

tylko na służbie Bożej, jednego kapłana przy ołtarzu, ale na uczestnictwie całego chóru obecnych zakonników, a także chłopców, przyszłych kandydatów do zakonu.

O tych chłopcach z klasztoru mogilskiego chcę wam opowiedzieć.

Było to w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Zachęcony przez gorliwego zwolennika takiej jak powyżej wspomniana służby Bożej, brata-kapłana — udałem się z nim razem na uroczystą Mszę św. do Mogiły. Przybywamy po g. 10-tej. — Spóźniliśmy się nieco.

Przy ołtarzu kapłan gotuje się do zaśpiewania uroczystego „Gloria“. Patrząc niżej, w presbiterjum przed ołtarzem ogromny pulpit — a na nim otwarta wielka okuta księga — przed tą księgą stoją nasi „mali“ w dwóch szeregach po czterech, ubrani w komeżki i pelerynki czerwone — obok w stalach, czyli ławkach bocznych, po dwóch ojców — z obydwu stron — słucham... kończą: „Kyrie eleison“ — śpiew to chóralny — naprzemian naszych „małych“ z ojcami — słucham i nadziwić się nie mogę jak ci „mali“ śmiało, a z wielką skromnością, pewnie, a bez przesady, odtwarzają precudne melodie chorału z nut, które czytają z owej wielkiej księgi. Ani jedna nutka nie opuszczona, ani jedna nie zmylona, wszystko płynie wedle rytmu deklamowanego słowa, ubranego w szatę poważnej muzyki. Po „Kyrie“ — kapłan nuci poważny, a radosny hymn: „Gloria in excelsis Deo“*) który w lot podejmują głosy naszych „małych“, jakby głosy aniołów w Betleem przy wtórze poważnych ojców, jakby śpiewnych pasterzy przy żłóbku. Pozdrowienie w Panu: „Dominus vobiscum“ — i odpowiedź serdeczna: „Et cum spiritu tuo“ — „Oremus“: Wszyscy ojcowie w białych płaszczach pochyleni, a z nimi pachołęta modlą się w pokorze, prosząc o przeniesienie myśli swoich do przybytków niebieskich. Amen... tak niech się stanie.

Lekcja — zbliża się Ewangelja — chór śpiewa: „Jubilus“ pieśń, która streszcza

uczucie radości z opowiedzianego w lekcji wniebowstąpienia Pańskiego i naszego przyśrołści.

„Ewangelja“ — Kazanie — „Credo“ (czyt. Kreda) — i znów śpiew tego wzniesienia wiary, młodzi śpiewacy przy pomocy w przepięknej melodji słowa ze swymi starszymi braćmi odmawiają poszczególne artykuły wiary...

Chwila „Ofiarowania“: „Wstąpił Bóg przy okrzykach radosnych“ — naprawdę radosne okrzyki płyną z tych Boga chwylających ust dzieci...

„Sanctus“ (czyt. sanktus) — jakże to serce podnosi do cherubinów i serafinów składających pienia swe Bogu w Trójce Jedynemu — jak żywo przed oczyma dusiadały przy stole, a to już były stoją owi chłopcy jerozolimscy, wykoniec i p. Zofja spieszyła się tający Pana z wołaniem „Hosanna Synowo Dawidowemu“...

Podniesienie... — na kolanach pacholetem — na przerwie: „O salutaris Hostia“ — „O przenaświętsza Hostjo“ — „Patrz na będzie również ciekawe, co „przedster“ — „Ojczy nasz“ — „Agnus Dei“ — „Baranku Boży“ — znowu śpiewane naprzemian — prośba o pokój do Baranku cichego, serdeczna dziecięca — „Komunja“ — podobnie, jak na „ofiarowanie“ zawiera radość, która w melodji się odbija...

Nasi „mali“ pochyleni ze swoimi ojcami proszą, aby posiedli Tego, którego przyjęli w Komunji św. pod tajemniczą postacią... — „Deo gratias“ — Pan będzie z nami wedle życzeń kapłana, w zstępstwie Jezusa danych, za co niech Mówienie. — błogosławieństwo — Idę — odpowiedziała Ela i złożywszy książki pobiegła do jadalni.

Pachołęta z Ojcami gotują się do odczytania — dwaj z nich biorą świece, inni unoszą do zakrystji znaki zmartwychwstania — paschał, krzyż owinięty czerwonymi sznurkami i figurkę zmartwychwstałego Jezusa. Liturgia skończona, ale wrażenie zostało głębokie, niezatarte.

Mimowoli wzrok nasz kierował się ku temu, który serca i usta dzieci zestrojał przez dźwięki chorału w jedną wielką służbę Bożą naprawdę w duchu Kościoła sprawowaną ku Ojcu, godnemu swego imienia O. Grzegorzowi.

On to siedząc przy fisharmonji prowadził zestrojony głos swoich 8-miu pupilów. Marzy on i oczekuje większego ich grona, a spodziewam się, że rychło ich się doczeka.

Chłopcy! Idźcie do Mogiły, przysłu-

chajcie się waszym rówieśnikom, a może i na Was spłynie czar kościelnej zaziemskiej muzyki chorału gregorjańskiego i obudzi w was tęsknotę za czemś szlachetniejszym...

X. S. K.



TO, CO BYŁO „PRZEDTEM“.



Nigdy lekcja z p. Zofją nie przeszła tak szybko, jak dzisiaj. Eli zdawało się, że dopiero co usiadła przy stole, a to już był koniec i p. Zofja spieszyła się do domu.

— I proszę pani, co było potem? — pytała jeszcze Ela.

— Jutro dokończę... „Potem“ będzie również ciekawe, co „przedtem“, naucz się tylko, Elu, tego, „Baranku Boży“ — znowu śpiewane na dziś mówiłam.

A Ela pamiętała wszystko, bo słuchała lekcji bardzo uważnie.

P. Zofja wyszła już z pokoju, Ela stała jeszcze zamyślona nad otwartą książką... Co to było dawniej!... Dawniej, dawniej nie

było wcale książek, ale dzieci musiały się uczyć pisać i czytać — i było im trudniej, niż Eli.

— Elu, Elu, kolacja! — rozległo się wołanie.

— Idę — odpowiedziała Ela i złożywszy książki pobiegła do jadalni.

Tego dnia Ela była dziwnie zamyślona przy kolacji i kiedy kładła się spać, gdy mamusia mówiła z Ela wieczorny „wieczny“ za dusze zmarłych, Ela myślała wtedy o tych wszystkich dzieciach, których opowiadała jej p. Zofja, a które już przecież dawno pomarły.

W pokoju było zupełnie ciemno, ale przecież Ela nie bała się, bo wiedziała, że Anioł Stróż czuwa przy grzesznych dzieciach. Tymczasem zaczęły się dziwne rzeczy. Ela zapomniała, że jest

w swoim maleńkim pokoiku, a przed jej oczyma zaczęły się przesuwać jakieś wielkie place, domy, rzeki, góry i miasta.

Na podwórzu jednego z domów bawiła się lalką glinianą mała dziewczynka. Ela podeszła do niej i spytała nieśmiało:

— Jak ci na imię?

— Heszka, a tobie?

— Ela. Jakie ty masz śmieszne imię, Heszko!

— Śmieszne? To jest najpiękniejsze imię w naszym kraju. Skąd się wzięłaś tutaj, że nie znasz naszych imion?

Ela nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Nie wiem, skąd się wzięłam. Pani Zofja opowiadała mi o dzieciach z dawnych czasów i bardzo chciałam je poznać...

Heszka roześmiała się.

— Pewnie nie wiesz nawet, że jesteś w stolicy państwa Chatti, najpotężniej-

*) Kyrie i Gloria wyjęte z Mszy „de Angelis“ śpiewane na Kongresie eucharystycznym w Chicago.

szego, równego państwu Egiptu i Babilonu.

— Nie wiedziałam tego, Heszo. Dziękuję ci bardzo za wyjaśnienie, ale powiedz mi jeszcze, czy dzieci państwa Chatti uczą się tak jak ja?

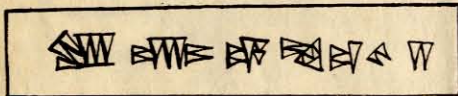
— Naturalnie, że się uczymy. Umiemy czytać, pisać i rachować. Piszemy na tabliczkach z gliny, a nasze książki wyglądają jak cegły wypalone lub ususzone na słońcu. Mój ojciec jest bibliotekarzem królewskim i mogę ci pokazać, jak wyglądają sale z książkami.

I Hesza wzięła Elę za rękę, prowadząc ją w głąb olbrzymiego gmachu.

Ela nie chciała wierzyć swoim oczom: przed nią stały olbrzymie sale, jedna za drugą, a w nich poukładane cegiełki gliniane, zapisane różnymi kreskami, znakami a nawet obrazkami.

— To jest wasza biblioteka? — spytała zdumiona.

— Tak. Patrz tylko, w tej sali są cegły zapisane znakami obrazkowymi, to jest najstarsze nasze pismo, ale tam dalej są



Pismo klinowe.

już nowsze „książki“ pisane klinami. Żeby rozumieć stare książki, mamy do tego specjalne słowniki. Są też opowiadania tłumaczone z innych języków. Ja jeszcze nie umiem czytać tych książek, ale tatuś potrafi i często o nich mi opowiada.

Dziewczynki wyszły z biblioteki, a Ela nie mogła jeszcze tego dobrze zrozumieć, gdy nagle Hesza znikła, cały gmach rozwił się gdzieś w przestrzeni, a Ela znalazła się w jakimś nieznanym sobie mieście. Przez ulice szli poważni mężczyźni w długich szatach, szli chłopcy i dziewczynki, szły poważne niewiasty, ale wszyscy jacyś inni, niż ci, co chodzą po ulicach Warszawy.

Tuż obok Eli przeszedł szybkim krokiem chłopiec, niosąc pod pachą tabliczkę białą — widać spieszył się do szkoły.

Spostrzegłszy nieznaną i dziwnie ubraną dziewczynkę, zatrzymał się i spytał:

— Skąd się tu wzięłaś?

— Jestem z Warszawy, nazywam się Ela, przyszedłam zobaczyć, jak się uczą dzieci w dawnych czasach...

— W dawnych czasach? Nie rozumie tego! Warszawy nie znam, więc nie wiem skąd jesteś, ale jeśli chcesz, to ci powiem, jak się uczymy.

— Jak ci na imię?

— Tytus. Jestem Rzymianinem.

— Rzymianinem? — To już było Ela zupełnie znane. W Rzymie mieszka przecież i o Rzymianach opowiadała wczoraj p. Zofja. Zaczęła więc mówić śmiało: — Rzym, to się nazywa Roma, a w Romie mieszkali dzielni Rzymianie!

— Co ty opowiadasz? Przecież nie „mieszkali“, ale mieszkają!

Prawda, Ela zapomniała, że właśnie rozmawia z Tytusem Rzymianinem.

— Pokaż mi, Tytusie, jak wy uczycie się czytać i pisać? — prosiła Ela, z wstydzoną swoim zapomnieniem.

Tytus wyciągnął tabliczkę i otworzył ją. Składała się z dwóch części, wewnątrz powleczonych czarnym woskiem, zrobiona była z jasnego drzewa. Tytus pociągnął po wosku ostrym rylcem, aż białe drzewo ukazało się z pod wosku, tworząc znaki. Eli litery „Tytus“. Ela spróbowała napisać słowo „Roma“ i udało jej się doskonale.

— Mogłabym chodzić do waszej szkoły, zawołała wesoło — ale pokaż mi twoje książki.

— Nie mam tu książki ze sobą, ale ci wytłumaczę, jak wygląda, bo widziałam, że nie znasz naszych zwyczajów. Moje książki — to zwoje papirusu nawinięte na wałek. Kiedy czytam, to zwój rozkręcam, a potem nakręcam go z powrotem. Są również zwoje z pergaminu, to jest wyprawionej cienko skóry, ale takie w szkole nie używamy.

— A gdzie kupujesz książki?

— W księgarni, ale w szkole najczęściej sami przepisujemy to, czego mamy się nauczyć.

— Czem piszecie?

— Na papirusie piszemy atramentem, a pióra mamy trzcinowe, a ty jak piszesz?

— My piszemy... — i już Ela chciała wszystko powiedzieć, gdy nagle domy Rzymu zaczęły się chwiać, rozległ się

hałas i... złoty snop światła wpadł do pokoju przez otwarte drzwi.

Był już ranek a na Elę czekał nowy dzień pracy i nauki. Dziś p. Zofja opowie Eli co było „potem“.

B. Jar.

CO SIĘ RAZ ZDARZYŁO.

Siedziałam w moim maleńkim mieszkanku, pochylona jak zwykle nad stosem papierów, gdy usłyszałam nagle cichy, nieśmiały dzwonek.

Otwieram wesoło drzwi, a tu za progiem stoją maleńkie osóbkki: chłopczyk i dziewczynki, a trzy pary błękitnych oczu patrzą na mnie błagalnie.

— Czego chcecie, malce? — spytałam.

— Jeść...

— A skąd wy jesteście?

— Ze wsi, tatuś umarł, a mamusia nie może znaleźć roboty — szepce starsza dziewczynka, patrząc na mnie z całą szczerością.

— I cóż wy robicie cały dzień?

— Żebrzemy...

— No, malce, ale czy wiecie, że żebrać nie można, że to bardzo brzydko?

— O tak! — odpowiadają mi z całym przekonaniem, a młodsza dziewczynka dodaje — ale my nie umiemy jeszcze pracować...

— Czy cały dzień jesteście na ulicy?

— Ja — mówi starsza — chodzę rano do szkoły, ale po południu nie mam gdzie iść...

— A skąd masz ołówki, zeszyty? — pytam dalej.

— Za wyżebrane pieniądze kupuję.

— No, malce, — mówię na zakończenie tej rozmowy — dam wam teraz chleba i mleka, ale musicie mi przyrzec, że przyjdziecie do mnie jutro i pojutrze i przez cały tydzień. Może coś dla was obmyśle.

Wkrótce moje malce odeszły, a ja zostałam sama. Wiedziałam, że przyjdą jutro — ale tak mi było do nich tęskno, do tego maleńkiego, ubogiego światka... Co ja im dam? I przyszło mi na myśl, że tą moją troską podzielę się z moim drugim, kochanym „Małym Świątkiem“ i spytam się, czy „Mały Świątek“ chciałby pomóc temu maleńkiemu światkowi?

Czy z waszych wyrzuconych, często niedopisanych zeszytów i ołówek nie złożyłyby się stosy czystych kartek i mój malec nie potrzebowałby żebrać? Co o tem myślicie? Może tak niewiele potrzebaby poświęcenia z waszej strony, a tak wiele radości sprawiłoby się innym... Jabym pozwoliła memu malcowi uczyć się przy moim biurku, pomógłabym w lekcjach, znalazłabym przytułek na dzień dla drugiej dziewczynki i chłopczyka, ale czy wy mi pomożecie? Napiszcie, co o tem myślicie — napiszcie do Redakcji!

A. Crucsy.

BAL LISÓW. — KOŁYSANKA.

Z jamy wychodzą lisy.
Jeden jest łysy,
A drugi niebieski,
W oczach mają łezki.

Czemu te liski płaczą,
Co te ich łzy znaczą?
Powód oczywisty:
W lesie niema skrzynki na listy.

Jeden list napisał dworny na papierze wąskim,
 Że prosi — dziś na wieczór — na bal — w lesie gąski,
 Niech zatańczą na murawie, rozprostują nóżki,
 A że chłodno jest w lesie, niech ubiorą kozuszeki.
 Wypisał to prześlicznie — aż wytysiał na głowie.
 Drugi strój wdział niebieski na to pogotowie.
 Tymczasem widzą — listu nikt im nie zaniesie,
 Bowiem skrzynki pocztowej niema w całym lesie!

*I siedzi lisek łysy i lisek niebieski
 I na jeden im łopuch obu kapią łezki.
 Śpij, śpij dziecińco, śpij mała Haneczko,
 Może list ten położą na twoje łóżeczko.
 Haneczka liścik zaniesie,
 Niech się gąski wybiorą na bal lisi w lesie.*

Na doroczny w państwie lisim dobroczynny bal,
 Gdzie im czynów złych i zdrożnych jest naprawdę żal,
 Gdzie się nad gąskami żalą, nad ich dolą trzęsą,
 Gdzie ich dusz niewinną białość przenoszą nad mięso,
 Rade, rade są ropuchy — dzień, dzień dzwonią świerszcze.
 Gąski mówią rzeczy mądre, lisy piszą wiersze.

*Spój, śpij dziecińco, śpij mała Haneczko,
 Może list swój położą na twoje łóżeczko.
 Haneczka liścik zaniesie,
 Niech się gąski wybiorą na bal lisi w lesie.*

Jan Sztudynger.



WYPRAWA PO SKARB.

(Ciąg dalszy).

— Pewnie, pewnie, chłopcy w naszym wieku, to już wiedzą, w co można wierzyć, a w co nie!

— I żeby nas w pole wyprowadzić, trzeba by dobrze głowami kręcić!

Przytakują sobie wzajemnie, jeszcze coś długo opowiadają, a później zasypiają snem kamiennym.

IV

Równy ze wschodem słońca zerwali się z łóżek, ale tym razem jeszcze ostrożniej się zachowują. Uważają na każdy krok, każdy ruch, a gdy szczęśliwie przez okno wydostali się do ogrodu, odetchnęli swobodnie i spojrzeli na siebie z zadowoleniem.

— No, dobry początek! — Jaś chciał dodać, że czasami, co się dobrze zaczyna, to się źle kończy, ale się w porę powstrzymał.

— Co mi też za głupia myśl przyszła, ale skąd? — to dziwne! — Ach prawda, czytałem kiedyś w jakiejś powiastce... Ale to tak czasem umyślnie w książkach piszą, żeby straszyć. Tchórze to by się zaraz zlekli, cofnęli, ale my nie! My obaj jesteśmy odważni. Będziemy rycerzami, to się musimy w niebezpieczeństwach zaprawiać! Bo cóżby to był za żołnierz, coby się bał świątobliwego pustelnika! a choćby nawet nie był pustelnikiem, tylko złodziejem, czyhającym na łatwą zdobycz... No to co? Będzie nas przecież dużo, to się nie damy. Zaraz sformujemy szereg, jak w wojsku, a Jurek jako harcerz, będzie wodzem!

Tak myśląc przebiegli ogród, a gdy dostali się na drogę, przekonali się, że nie byli pierwsi. Już przed nimi pędzili co sił ku łaskowi Karolek, Staś, Leszek. W kilka minut złączyli się w dużą gromadę i już wszyscy razem, uszczęśliwieni świeżością poranku i bliskimi wrażeniami, gawędząc i śmiejąc się, dobijali do celu. Trzeba tylko przebyć jeszcze sporą przestrzeń pastwiska, a za niem już srebrzą się rozlewne

wody, wśród których widnieje duża kępa, jakby wyspa, gdzie rosną rozłożyste drzewa.

Wszyscy utkwili wzrok w tą zaczarowaną, tajemniczą wysepkę. W niektórych serduszkach powstał lęk, w niektórych oczach przerażenie, a wszyscy prawie jednocześnie zawołali:

— Ale czy my się tylko tam dostaniemy na tych wątych stątkach, bo jednak duży kawał trzeba będzie płynąć — wyspa zdaje się być daleko od brzegu!

Staś największy bohater, wysunął się naprzód.

— Tak — przyznał — ale, że wielkie rzeczy zdobywa się zawsze tylko wielką odwagą i wielkim wysiłkiem, więc musimy sprostać zadaniu!

Usłyszawszy taką książkową mądrość, wszyscy spojrzeli na Stacha z uznaniem, i sami poczuli się wielkimi, przeznaczonymi do dokonania wielkiego dzieła. Gdyby kto mógł być zajrzeć w dusze tych małych bohaterów, może byłby dostrzegł w niektórych ogromną ochotę do zawrócenia do domu, u innych żal, że jednak trzeba było zwierzyć się komuś ze starszych i poradzić się, a już u wszystkich bez wyjątku obwinienie o lekkomyślność i zbyt ni pośpiech, bo jednak trzeba było wyprawę odłożyć, skoro Jurek nie wrócił. On jako harcerz odważny, sprytny, znający się na wszystkim, zasługujący na kompletne zaufanie, pokierowałby wyprawą umiejętnie — a tak, kto wie, czy to się uda, boć przecież organizatorem jest Felek. — A Felek... Boże kochany, poczciwy chłopak, trochę sprytu mu nie brak, ale... ale, to tylko taki sobie Felek! Stach ma rację, że to wielka rzecz taka wyprawa! Ale trudno, stało się! Kto zaczyna, musi kończyć, a zresztą taka niewiara w swe siły, to rzecz niemęska. — Oni, mężczyźni, przeznaczeni w życiu do wielkich rzeczy, bohaterstwa, bronięcia kraju, muszą przecież zapoczątkować te czyny i dowieść, że mają ku temu potrzebne cnoty, takie same, jak ci, co bro-

nili Warszawę, Lwów, co odpędzili nieprzyjaciela.

Więc opanowują chwilowy niepokój, nadrabiają dzielnie minami i suną naprzód. Przebyli pastwisko, nad wodą widzą już statki i Felka w słomianym kapeluszu. Powiewa ku nim amarantową chorągiewką.

— O! Felek jest na stanowisku. — To admirał floty przywożącej do kraju złoto.

I oto są u celu! — Gwar. — Wszyscy zaczynają naraz mówić, a jednocześnie nabierają pewności, że to jednak nie jest tak niebezpieczne, jak sobie z oddali wyobrażali. Wprawdzie woda rozlewna, szeroka, ale kępa jest najwyżej o jakie sto kroków od brzegu, a woda znów niezbyt głęboka, bo spód piaszczysty widać, i na dobrą sprawę można w bród przebyć.

Więc pewność siebie potężnieje a Felek rej wodzi.

— A żywność macie?

— Tak, w plecakach.

— To dobrze. Przewiozę ją sam naprzód, żeby się czasem nie zamaczała, dawajcie plecaki!

Chłopcy wykonują rozkaz. Felek składa je do jednego cebra, przywiązuje do drugiego, do którego zręcznie wskakuje, odbija się drągiem wystuganym w kształcie wiosła i odbija od brzegu. Wszyscy patrzą z zachwytem — a serca biją im z niecierpliwości, by się jak najprędzej znaleźć na wyspie. Wzrok utkwili przed siebie. — Za chwilę ujrzą pustelnika. — Wyjdzie pewnie z gęstwiny i pomoże Felkowi w wyładowaniu prowiantów.

Srogi zawód — pustelnik się nie pokazał. Felek sam wszystko poznoś i powrócił. — Jest uradowany, śmiejący, a musiał tam już po drodze zajrzeć do któregoś plecaka, bo ustami rusza, a broda świeci mu się od masła.

— A no, wszystko dobrze, dalej jazda!

Przy brzegu stoją statki różnego gatunku, formy, wielkości. Płytkie i głębokie wanielki, cebry. Za mało ich jednak do przewiezienia wszystkich naraz, trzeba partjami. Sadową się więc po dwóch w wanny, po jednym w cebry. Chwyatają wiosła. Felek daje wskazówki i poucza.

— Wyciągnijcie nogi, a siedźcie w sa-

mym środku, żeby była równowaga — a wiosłkami poruszajcie równo. Ja popłynę pierwszy, a wy za mną, tylko baczność!

Bierze do balijki jednego z najmłodszych i woła co ma się:

— Jazda, a trzymać się mocno, a nie dać się statkowi przechylić!

Płyną — niektórym idzie opornie i nie umiejętnie, bo to pierwszy raz w życiu mają w rękach wiosła, wykręcają niemielenie w różny sposób, ale jakoś dobijają do wyspy. Ze drżeniem serca wstępują na nieznaną łódź. Felek dalej poucza:

— Teraz stać na brzegu i ani się ważyć iść w głąb, beze mnie nie wolno. Jak resztę przywiezę, to powiem, co będzie dalej. — Wskakuje do balijki, związuje cebry i wanny za ucha i ciągnie za sobą. Znów w parę minut jest na przeciwnym brzegu.

Sadowi się reszta, a że dla kilku zabrakło jeszcze miejsc, żeby więc czasami nie tracić na ponowną przeprawę, najwyżsi i najmocniejsi zawijają spodełki jak mogą najwyżej, zrzucają obuwie w cebry i chwyciwszy drągi idą wbród.

Przewybornie, jakże miło! Woda trochę ciepła, ale to tylko pierwsze wrażenie nieprzyjemne. Statki kołyszają się niezdarnie, chwilami stają, nieumiejętni wioslarze spotnieli od wysiłku, a Felek śmieje się i myśli. — To niedorajdy, słabeusze, wloką się jak ślimaki — te miejskie chłopaki to do niczego.

Gdy dobili do wyspy, a Felek pomógł im jeszcze wgramolić się na dość stromy brzeg, wszyscy zbili się w gromadkę i zerkając trochę bojaźliwie w głąb, rzekli.

— No Felek prowadź, bo usychamy z ciekawości!

Felek stanął i chwilę zamyślił się.

— Zaraz, trzeba się najpierw dobrze zastanowić. Z pustelnikiem to nie tak, jak z pierwszym lepszym dziadem. Trzeba się naradzić i odpowiednio wyszykować! Weźcie łopaty, rydle i motyki na ramiona! Chodźmy!

Posuwali się parami, jak wojsko. Gdy uszli kilkanaście kroków, kazał się zatrzymać, a wskazując w lewą stronę, rzekł przyciszonym głosem.



Tam mieszka pustelnik.

— Tam, wedle tego rozłożystego dębu mieszka pustelnik. Ale tam do niego iść nie można — sam mu tylko dam znać, że jesteśmy. — Może nam się pokaże, a może tylko powie z oddali, gdzie mamy szukać skarbu.

— A czy on wie, że to właśnie tobie się śniło? — szepnął trwożnie Leszek. — I czy wie, że sobie nas wzięłeś do pomocy?

Felek przecząco wstrząsnął głową:

— O mnie, to wie, bom mu się też we śnie objawił, więc wie, jak wyglądam, ale o was to mu dopiero powiem.

— O, to źle! — zawyrokował Kazio. Jak mu się nie spodoba, może nam każę odejść. — I Jędrus też jeszcze chciał coś dodać, ale Felek tajemniczo przyłożył palce do ust i nakazał milczenie. — W pobliskich krzakach coś zaszeleściło, po chłopcach mimo gorąca, dreszcz przeszedł.

— Idzie ku nam — szepnął Felek, — stać w pogotowiu i ani kroku dalej.

Sam posunął się ku gęstwini, a roz-

garnawszy gałęzie, wtulił w nie głowę i zakukał: Ku-ku, ku-ku, ku-ku!

Jakiś głos, podobny do gwizdu szpaka lub gila odpowiedział z oddali.

Felek z miną uradowaną skoczył ku chłopcom:

— Przyjdzie!...

— A skąd wiesz — przecież tylko ptaki kukały i gwizdały, a mowy ludzkiej słyhać nie było?

— To właśnie było porozumienie — wskazał mi to we śnie, aby nikt, prócz nas dwóch nie rozumiał.

— Och! jakie to wszystko tajemnicze, jakie straszne — mówił półgłosem Jaś. Dobrze jednak, że nie wzięliśmy Hali, ona by się naprawdę bała.

— Bo to jest bardzo niebezpiecznie przy tem — dodał Kazio, i trzeba mieć dużo odwagi! Kto wie, co może z tego wynikać...

W tej chwili, dwie wielkie ręce, przypominające łapy niedźwiedzie, rozgarnęły gałęzie i z zieleni zwolna wysunął się pustelnik. — Była to mała postać, z ogromnym garbem na plecach, okryta ja-

kimś włochatym kocem. Wielka głowa porośnięta siwemi, konopiastemi kudłami, wtłoczona w ramiona, pochylona była w tył, twarz poorana zmarszczkami i brudna, a wielki, w kształcie kartofla nos, zakrywał prawie usta i sięgał siwej brody spadającej po pas. Nogi w wielkich cizmach posuwały się pomaleńku. — Wszyscy wlepili weń oczy z przerażeniem i odrazą, a Felek rzucił się na kolana i zakrył rękami nie tylko oczy i usta, z których wydobywały się tak dziwne odgłosy, że zrozumieć było trudno, czy to było tak okazane uwielbienie dla pustelnika, jakiegoś jęki przerażenia, czy też poprostu gwałtem tłumiony chichot. — Pustelnik wlepił weń surowy wzrok. — To trwało długo. — Gdy się Felek opanował, rzekł:

— Ja, wielebny pustelniku, jestem tu z nimi wedle tego skarbu, co mi się to przysnił...

— Wiem, odrzekł pustelnik surowym i ochryplym głosem. — Jesteś sprawiedliwy, pracowity, prawdomówny, należy ci się nagroda... A oni?

— O! oni też wszystko rzetelni chłopcy, tak jak ja, wybrałem najlepszych. Krzywdy sobie nie zrobimy, a podzielimy skarbem rzetelnie... Sam bym przecież do wieczora nie poradził, a we śnie mówiło mi coś wyraźnie: „Nim słońko skryje się za górkę, skarb wykopać powinienes, jeżeli nie zdążysz, już go nie wydobędziesz, bo się będzie opuszczał coraz głębiej, aż zniknie w czeluściach ziemi“.

— Tak, tak, wiem — mruzczał pustelnik, więc zabierajcie się do pracy, ja wam wskażę miejsce. — Za mną!...

Wysunął się pochód. Chłopcy szli parami, Felek na czele.

Pustelnik szedł ociężale, ledwo się ruszał, chłopcy przyglądali mu się uważnie.

— To wstrętny potwór, brzydki, a jaki groźny! O, nic dziwnego, że usunął się na odludną wysepkę i żyje zdaleka samotny, bo pewnie nikt nie chciałby się z nim zadawać i przyjaźnić. — Ale musi być poczciwy, skoro jest wybrany do strzeżenia skarbu. — Kto go też do tego wybrał i czyj jest ten skarb, i czy...

Dalsze refleksje wstrzymał pustelnik; podniósł w górę rękę z jakąś pałeczką, a wskazując drzewko zeschłe, stojące zdaleka od innych, na kamiennem wzgórzu rzekł:

— Odkopać i z korzeniami wyrwać na dnie znajdziecie skarb... — Na te słowa, serca wszystkich uderzyły mocno, tak mocno, że każdy prawie słyszał ich bicie, a pustelnik dodał jeszcze: — Ty Felku, prowadź robotę... — Oddalił się i znikł w zaroślach...

Chłopcy odetchnęli z ulgą i zaraz pospiesznie rzucili się do kopania. — Jakże ta robota szła niezdarne!... Jeden uderzał motyką w pień drzewka, drugi walił rydłem w jakiś wystający korzeń, a inni napróżno usiłowali zagłębić swe szpadelki i łopatki w ziemię, bo wszędzie napotykali kamienie. — Biegali wkoło, szukali ziemi, napróżno — skała i skała. Już pokroplisty wystąpił im na czoła, policzki poczerwieniały, a nie zdołali poruszyć ani jednego kamienia. Pozdejmovali kurtki, bluzki, żar bił z nieba... Mimo dużego zmęczenia nie ustawiali w pracy, od nieprzecież zależało zdobycie skarbu, a trzeba było spieszyć, bo czas był ograniczony, tylko do zachodu słońka.

Już południe, a tu dopiero kilka małych kamieni odwalonych, trochę zeschłe ziemi. Karolek z Leszkiem do spółki mocują się z jakimś korzeniem, Włodek też zdołał poruszyć jakiś odłam i podważa go rydłem, ale ręce mu słabną... Już, już zdaje się, że się rusza, a to złudzenie!... Jędrus z pasją tłucze niemłosiernie w dużych głaz, Jaś głębie kijem, bo mu się łopatką złamała, tylko Felek spogląda niefrasobliwie po wszystkich i wcale się nie spieszy. Nie denerwują go też trudności, — często odpoczywa, a co trochę spogląda ku plecacom... — Chłopcy to zauważyli, patrzą na niego trochę niechętnie, ale jaż koś nie śmieją mu powiedzieć, żeby gorliwiej pracował. — Czy on myśli że staniem się cud, że bez pracy drzewko usunie się samo?... A przecież pustelnik wyraźnie powiedział: „Ty Felku, prowadź robotę“. Ślicznie prowadzi, ani słowa! — Każcie im pracować, a sam odpoczywa; ładna

sprawiedliwość... Czy myśli zdobyć skarb ich wysiłkiem?... — Poglądają ku sobie, już teraz wszyscy jedno myślą: Felek jest spryciarz, najął ich poprostu jako robotników. Zapłaci im, to prawda, ale i on swoją część mieć będzie, choć palcem nie kiwnie... Och, nabiera ich, nabiera! Żeby to pustelnik przyszedł, a zobaczył, że nie wykonuje jego zlecenia, możeby mu wyspał burę... A może on tam z ukrycia przygląda się, może notuje kto najgorliwiej pracuje i według tego skarb każdemu rozdzielić. — Przecież nawet przysłowie powiada: „Jaka praca, taka płaca“.

I rydło zaczyna głośniejsze uderzać o kamienie, gorliwość wzrasta wraz z refleksjami, a wynik pracy, mimo to, mały... Jędrus już stracił cierpliwość, rzuca rydło, podchodzi do Felka — musi mu powiedzieć słowa prawdy, to trudno... Nie jest sprawiedliwy, choć się z takiego podawał.

A Felek podnosi się z ziemi, gdzie wycoczywał:

Napracowaliście się, prawda? — Oj, ciężka to i nudna robota, ale wszystko pójdzie, jak z płatka dalej, tylko się trzeba posilić... Bez pożywienia siły słabną. Już południe, należy nam się obiad!...

Biegnie do plecaków. — Chłopcy rzucają narzędzia i wydobywają przyniesione prowianty. — Boże kochany — czego tam niema! — Naznosili różności: I serdelki i bułeczki, pieczeń cielęca, nawet czekolada, agrest i czereśnie! — Rozkładają na trawie i zaczyna się ucztować... — A Felkowi do tego wszystkiego oczy się śmieją; je za dziesięć, takie największe i najlepsze kawałki... Niektórzy chłopcy to spostrzegają, uśmiechają się, ale się nie dziwią... Felek biedny, takich dobrych rzeczy nie jada nigdy, korzysta więc, bo to dla niego gratka nielada...

Gdy tak zajadają, bo praca wzmogła apetyt, któryś z chłopców zrobił uwagę, że należałoby poczęstować pustelnika... Wszyscy przyznają słusność:

— Tak, on tam pewnie chrupie jakie zeschłe korzonki, lub szczaw surowy, a oni objadają się takimi przysmakami. Czyż to sprawiedliwie?...

— A pewnie, że nie, przytakuje Felek

i łapie naraz dwa serdelki. — Naszykujcie mu porcję, ale dobrą, to mu zaniosę...

— Kiedy nie wiemy, co by mu najwięcej smakowało, niechby sobie sam wybrał...

— To polecę z zaproszeniem! Smagnął żwawo, ale powrócił z odmowną odpowiedzią:

— Nie chce, mówi, że woli żywicę z drzew, szczaw, lebiodeę, ziarnka z szyszek sosnowych, buczynę, a pije tylko wodę.

— I tak dobrze wygląda, dziwią się wszyscy... taki ma duży brzuch?...

— A myśmy myśleli, że pustelnik, to wychudzony, cienki jak patyk, a żółty jak wosk...

— A tak, tak, przytakuje Jędrus; — ja nawet takiego widziałem na świętym obrazku... Babcia mi powiedziała, że to św. Paweł pustelnik, że sobie takie życie obrał z miłości do Pana Boga... To był święty człowiek.

Wszyscy zrobili poważne miny, a Felek potakując, dodał:

— A bo to na świecie wszystko jednakie — jest dużo różności, to i pustelniki są różne...

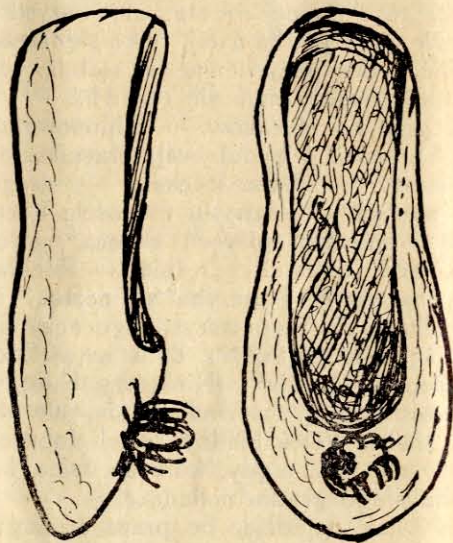
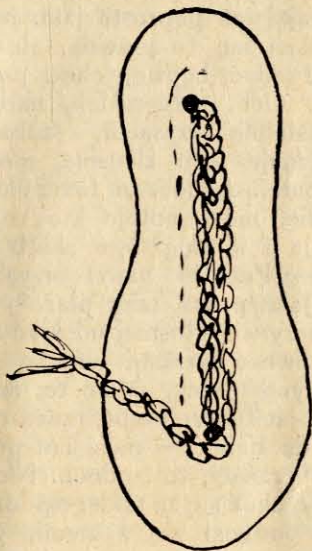
Rozgadali się — każdy powiedział co wiedział o pustelnikach, pokładli się na murawie i jakoś zapomnieli o skarbie... Felek był w dobrym humorze po najedzeniu, wygadywał takie różności, że pękali ze śmiechu, a tak świetnie naśladował indyka i koguta rozżłoszczonego, że wprost napatrzeć się nie mogli, jak podskakiwał i ręce niby skrzydła opuszczone włożył po ziemi... — I godziny przechodzą jedna za drugą, i nie słyszą i nie widzą, że słońko skryło się za czarny zwal chmur, i że w oddali pomrukuje burza... Dopiero gdy błyskawica zajaśniała i huknęło gdzieś w pobliżu, zrywali się na równe nogi.

— Co to, burza idzie? — Nie idzie, tylko już przyszła, zawyrokował Felek, ino patrzeć, jak deszcz lunie.

— A skarb? Skarb nasz? — Co będzie ze skarbem?...

JAK ROBIĆ PANTOFLE?

Myślicie pewnie, że to wielka sztuka, a tymczasem przekonacie się, że nie. Każdy przecież umie pleść warkoczki! Kupcie więc zwykłego łyka (rafja jest droższa, a niewiele lepsza) i uplećcie długi, równy warkocz, grubości waszego małego paluszka, a nie martwcie się, że będzie za krótki, bo da się w każdej chwili przydłużyć. Musicie jeszcze pożyczyc „kopyto“ z szewczarni, dwa małe gwoździki i grubą igłę. Początek warkocza przybijcie pośrodku podeszwy kopyta, wzdłuż — jak na rysunku nawłókszy igłę łykiem, obszywajcie warkocz wokół. W ten sposób obszyjcie całą podeszwę i boki, a kiedy pantofel będzie już miał dostateczną wysokość — utnijcie warkocz, zakończcie mocno i zdejmijcie wasze dzieło z kopyta. Jeżeli dobraliście dobrze wielkość kopyta — to będziecie mieli śliczny i wygodny pantofel, do którego trzeba jak najprędzej dorobić parkę, bo w jednym pantoflu trudno chodzić! Można jeszcze przyszyć pomponik z kolorowej rafji — i w ten sposób ozdobić swoje dzieło. Jeżeli nie macie zaufania do moich rad — to wam powiem, że sama robiłam ta-



kie pantofle i lubiłam w nich chodzić dlatego tylko, że były mojej roboty. Jeżeli wy umiecie robić jakieś inne pożyteczne rzeczy — to napiszcie do Redakcji i podzielcie się swymi wiadomościami.

A. Crucsy.

W MOIM OGRÓDKU.

*Wietrzyk swawolny białe różyczki
Z płatków otrząsa.
Niby całuje wonne twarzączki,
Niby się dąsa.*

*Niby to chłodzi wśród skwaru słońca
Drobne dziecińcy,
A wonne płatki śnieży bez końca
U stóp krzewiny.*

*I lecą, lecą za każdym wiewem
Jak deszcz powolny...
Pieści się z wonnym różanym krzewem
Wietrzyk swawolny.*

J. Pramt.



PRZYKAZANIA HIGJENICZNE DLA MŁODYCH TURYSTÓW.

(Według wyd. przez M. W. R. i O. P. „Szkolne schroniska noclegowe“).

Maszeruj w tempie wolnym. Staraj się co kwadrans choć na chwilę odpocząć, nie siadając. Na dłuższych odpoczynkach siedź lub leż z wyciągniętymi nogami. Pamiętaj na przystankach o ćwiczeniach oddechowych.

W razie bólu głowy, osłabienia, zadyszki, bicia serca, zaćmienia w oczach odpocznij natychmiast.

Podczas upału maszeruj z głową przykrytą.

Noś podczas marszu ubranie i obuwie luźne, nie uciskające. Na dłuższe marsze smaruj skarpetki łojem.

Po marszu wymocz nogi w wodzie: w zimnej kilka, jeżeli w letniej — to kilkanaście minut. Potem starannie je wytrzyj i zapudruj pudrem cynkowym lub talkiem.

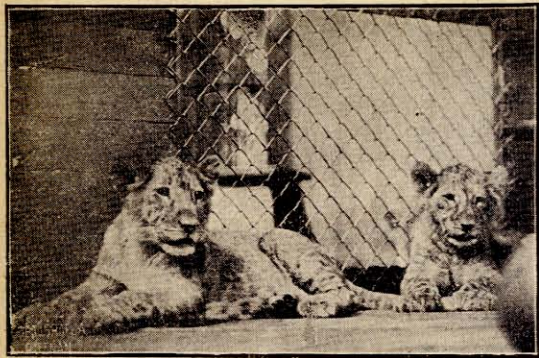
Zabieraj ze sobą jako prowiant pokarmy posilne, nie podlegające łatwo zepsuciu (chleb, masło, jaja na twardo, cukier czekolada i t. p.). Unikaj picia wody podczas marszu, gdyż to potęguje pragnienie. Na postojach unikaj picia wody i napojów (limonjady, kwasów) ze źródeł niepewnych. Za napój używaj mleka, lekkiej kawy lub lekkiej herbaty.

Nie obciążaj zbyt ciężko plecaka.

Kąp się tylko pod dozorem starszych, w miejscu znanym i bezwzględnie bezpiecznym. Wchodź do wody po ostygnięciu ciała. Przebywaj w wodzie nie dłużej nad 5 minut. Bezpośrednio po jedzeniu kąpieli nie używaj.

Podczas wycieczek dbaj o dostateczny sen, tylko bowiem mając mózg wypoczęty, możesz odnieść z wycieczki korzyść dla ducha i ciała.





W ogrodzie zoologicznym w Poznaniu

młode lwiątko cieszą się największą sympatią zwiedzających, bo też miłutko wyglądają, gdy poważnie siedząc, wygrzywiają się na słońcu, lub gdy bawiąc się, wywracają koziolki.

OD REDAKCJI.

Wesołych i dobrych wakacyj życzy „Mały Świątek“ wszystkim swym Czytelnikom i Czytelniczkom. — Bawcie się, odpoczywajcie jak najwięcej na dworze, na słońcu — cieszcie się pięknem otaczającej Was przyrody, ale bawcie, by nie tylko Wam było dobrze, ale by otoczeniu całemu z Wami było dobrze. I ludziom, i zwierzętom, i roślinom... Ludziom służyć — zwierzętom nie męczyć — roślinom nie niszczyć.

Za liściki wszystkie tak licznie nadsyłane, redakcja serdecznie dziękuje, bo lubi bardzo listy od Was otrzymywać, zwłaszcza gdy są starannie napisane, gdy donoszą co się u Was dzieje, co robicie, czego się uczyicie — jednym słowem, gdy piszecie o tem wszystkim, co Was interesuje.

Wierszyki i powiastki przez Was układane możecie też przysyłać. Jak redakcja zauważyła, że zrobiliście postępy w pisaniu, to Wam o tem doniesie. W następnym numerze „Małego Świątka“ (który wyjdzie w końcu wakacyj) będzie nawet osobny dział, w którym wydrukujemy Wasze prace. Umieścimy tam i wierszyki i powiastki Wasze (najlepsze z nadesłanych do dnia 5-go sierpnia 1928 r.), ale pierwszeństwo mieć będą opowiadania „prawdziwe“, o tem co naprawdę widzieliście, lub słyszeliście. Jeżeli kto z Was

umie fotografować, to może też przysłać różne zdjęcia fotograficzne. Kto umie rysować, może nadesłać rysunki np. wzorów robót ręcznych.

No cóż, **Trudo S. ze Siemianowic** — czy teraz rozumiesz, jak to ma być z przysyłaniem wierszyków? — Łamigłówek i zagadki własnego układu, oraz rozwiązania łamigłówek podawanych w „Małym Świątku“ możecie zawsze przysyłać. Dobre rozwiązania liczą się na punkty. Im trudniejsza łamigłówka i im staranniej rozwiązana, tem więcej zdobywa się punktów — a ci, co dużo punktów zdobędą otrzymają nagrody.

Staszku N. z Krakowa. — Dziękuję za powiastkę, tak starannie napisaną. Czy sam wszystko wymyśliłeś, czy może słyszałeś o takim zdarzeniu? Masz słyszność, pijaństwo to straszna wada i bardzo smutne pociąga za sobą skutki.

Władysławowi Sz. z Kościerzyny — za miły list dziękuję. Pewnie w czasie wakacyj też do nas napiszesz — prawda?

Stefku O. z Warszawy — Jak Ci się udaje konstruowanie aparatu radiowego? Może coś o tem do nas napiszesz?

Pytacie się, co czytać? — O, jest w czem wybierać! — Jakby umyślnie dla Czytelników „Małego Świątka“ wydała Księgarnia św. Wojciecha w Po-

znaniu przemiłe książeczki, objęte wspólnym tytułem: „Kwiateczki Boże“. — Mówią one o tych kwiatkach, „co nie wiednieją“, o wdzięcznych, dobrych serduszkach prawdziwie grzecznych dzieci. W jednej z nich **Ks. Nawrowski** pisze o „Małej Nelli“ co wcześniej poznała Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego i gorąco pragnęła przyjąć Go w Komunii św. — W innej książeczce **pani Szottowa** przedstawia nam **Anusie de Guigné**, dziewczynkę z natury upartą gwałtowną, która jednak z miłości ku Bogu tak umiała zapanować nad swem sposobieniem, że zyskała nazwę: Sio-

strzyczka Aniołów“. — „Mały Miłośnik Jezusa i Marji, Ludwiś Manoka“ — to wzór grzecznego chłopczyka, co to i modlić się i pracować umie.

O Czytelniczkach „Małego Świątka“ myślała też pewnie pierwsza redaktorka tego pismka, pani **Anna Lewicka**, pisząc swą śliczną książeczkę p. t.: „W jasnej wsi“. (Lwów, Księgarnia „Odrodzenie“, 1928). — Bardzo Wam radzę przeczytać a nawet kupić tę książeczkę i innym dzieciom ją polecać. — A czemu? — No, przeczytajcie, a potem napiszcie do redakcji, czy domyśliliście się, czemu tę książeczkę tak polecam.

Redaktorka.

ŁAMIGŁÓWKI.

SZARADA

(ul. Hala Teodosiewicz).

Pierwsze przyimek, a drugie i trzecie szybko znajdziecie w naszym alfabecie — reszta jest waszym obowiązkiem, dzieci, bierzcie się do niej, bo czas prędko leci.

*

BILETY WIZYTOWE.

Gdzie mieszkają ci ludzie?

AN RAFC

H. PSANIZAJ

K. PSOLA

M. ORZEOP

A. SZEWZOM

*

SZARADA

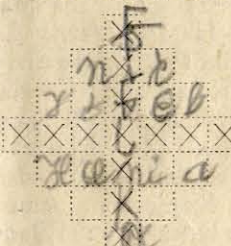
(ul. Hala Teodosiewicz).

Pierwszy — drugi za królów rodu Piasta napadał na Polskę, łupił wsie i miasta — trzecie litera. Wszystka na zagonie było zakwita, miodne roni wonie.

*

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.

1
2
3
4
5
6
7



Znaczenie wyrazów:

- 1) Spółgłoska.
- 2) Służy do sycia.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Wyraz szukany.
- 5) Zdrobniałe imię żeńskie.
- 6) Przyrząd sportowy.
- 7) Samogłoska.

Litery oznaczone znakiem X czytane z góry na dół dadzą nam tytuł książki podanej przez Redakcję.

∞

Rozwiązania łamigłówek z N-ru 6-go „Małego Świątka“.

KWADRAT MAGICZNY.

a	m	o	s
m	e	w	a
o	w	a	d
s	a	d	y

LAMIGŁÓWKA.

Mały Świątek.

ZAGADKI i FIGIELKI.

- 1) Zegar. 2) Mandolina. 3) Burak.
- 4) Aeroplan w takim samym czasie przeleciał z Warszawy do Torunia, jak z Torunia do Warszawy, gdyż 1 godz. + 20 min. = 80 min.



Dobre rozwiązania łamigłówek z N-ru 6 „Małego Świątka“ nadesłali:

Z Krakowa: Stanisław Żelechowski, Jerzy Lachowicz, Irena Nowotarska; z Poznania: Halina Różycka, Mysia Graczykówna, Adela Kubisówna, Irena Skorupska, Krysia Józefiakówna; z Radogoszcza: Marysia Pinterówna; z Siemianowic: Łucia Graberówna, Ela Labryga, Erna Czarnecka, Jania Bohnówna, Irena Rosółkówna; z Chorzowa: Erna Martinkówna; z Król.-Huty: Anna Lekówna, Marta Nandzikówna; z Męciny: Edward Jabłoński; z Krzepic: Czesław Lisowski, Józef Raczyński; z Bełka: Ewa Albinowska; ze Świętochłowic: Anna Grabowska; z Rybnika: Urszula Paulczykówna, Tyla Konieczna, Anusia Klamińska; z Kościerzyny: Władysław Schulta; ze Szczuczyna: Stefia Świdzka; ze Stanisławowa: Wisia Zajączkowska, Hala Teodosiewicz, Marja Dolnicka; z Rudy śląskiej: Ernest Tkacz, Ruta Drzyzga; z Dąbrówki: Alojzy Cwikliński; ze Starego Sącza: Antoni Cebula, Tedeusz Borkowski; z Jezupola: Wiesł. Schüssel; z Krakowa: Nela Mazurkiewicz.



Nagrody za rozwiązanie łamigłówek

od dnia 1. marca do 1. lipca 1928 r. Elżunia Żelińska zdobyła 39 punktów, a jako pierwszą nagrodę otrzymała książkę Marji Buyno-Arctowej pt. „Fifinka“.

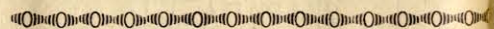
Marjan Ostreża zdobył 36 punktów, a jako drugą nagrodę otrzymał oprawny rocznik „Mojego Świątka“.

Nadto wylosowano 5 książek dla tych, co zdobyli mniej niż 36 punktów. Książkę ks. P. Wieczorka p.t. „Dobra córka“ otrzymała Ł. Slezinderówna; Mieczysław Pazurka: „Szkolne przygody Pimpusa Sadełko“ — otrzymał Wł. Schulta; M. Konopnickiej: „Filiś, Miluś i Kizia“ — otrzymała Wisia Paulo; K. Nowackiej: „W krainie baśni“ — otrzymała Marysia Dolnicka; M. H. Szpyrkówny: „Maluś święta Terenia“ — otrzymała Tyla Konieczna.



SPROSTOWANIE.

W Nr. 6. „Małego Świątka“ na str. w dacie zamiast 15. maja 1928 ma być 1. czerwca 1928.



TREŚĆ:

M. L.: Złote jajko 97. — X. S. K. Mali wykonawcy chorału 97. — B. Ja. To, co było przedtem 99. — A. Crucy. Co się raz zdarzyło 111. — J. Staudyger: Bal lisów. — Kołysanka 101. — Piasecka: Wyprawa po skarb 103. — Crucy: Jak robić pantofle? 106. — Pramt: W moim ogródku 109. — Przekazania higieniczne dla młodych turystów 109. — Od Redakcji 110. — Łamigłówki 111.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata Małego Świątka płatna z góry wynosi kwartalnie 1 zł 20 gr., półrocz. 2 zł 20 gr., rocznie 4 zł. W Ameryce rocznie 1 dol.

Dla dziatwy niezamożnej znaczne zniżki. Zaległą prenumeratę za I. kwartał prosimy nadsyłać pod adresem nowej redakcji: Kraków — ul. Starowiślna 3. — Konto P.K.O. „Dziś i Jutro“ 404.98

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

SPIS RZECZY

ch w Nr. 1—6 „Mojego Świątka“ z r. 1928.

(Cyfra oznacza stronę).

Artykuły pisane prozą.

Nie udało się (komed.), 13.
gody pana Bałwalińskiego, 3, 10.
e w szopce, 9.
emniczym zamku, 17, 25, 35, 45.
Kuzynka z Marokka (komed.), 20, 27.
A.: Romuś, 30.
nieżnej drodze, 42.
ście Hanki, 6.
dnej bardzo samotnej tarninie, 5.
a prababci, 7.
egenda o Jezusowym krzyżyku, 33.
Kuchcik Marcinek, 31.

Szreniawa H.: Zdarzenie prawdziwe, 41.
* * * Ciekawa Historia, 37.
— Krucjata Eucharystyczna, 23.

II. Poezja.

Ciecierska H.: Oddajmy Jezusowi serduszka 1.
Czerkawska: Zima, 10.
Karska J.: W niebie, 31; Śnieg, 3.
Kwiecińska: Marysia i Konik, 12.
— Ślizgawka, 19.
— Zima na wsi, 37.
Semu Tidex: Jak się dzieci na balu bawiły, 27.
S. M. T.: Nowy Rok, 3.

SPIS RZECZY

tych w 40 roczniku „Mały Świątek“ z r. 1928.

Artykuły pisane prozą.

Fr.: Zabawki naukowe i gry towarzy-
29.
To, co było przedtem, 99.
gród zoologiczny w Poznaniu, 99.
A.: Na rezurekcję, 50.
lka tysięcy lat temu, 57.
o się raz zdarzyło, 101.
o przyjaciela („Małego Świątka“), 7.
szewski Sławny wybitny aktor i dyson
abstynentem, 19.
J.: Treść obrazów. Miał abstynent
tr alkoholik, 42.

Królowa Z.: Pięćsetna rocznica sztuki druka-
skiej, 42.
— Perły prawdziwe i sztuczne, 55.
Kwiecińska A.: Zabawa w gości, 62.
Lewicka Anna: Dzielný chłopiec, 13.
— Miłość macierzyńska, 16.
— Prawy obywatel, 86.
Maniówna Elż.: Dzieło Dziec. Pana Jezusa w Zble-
wie, 25.
Marynia ze Lwowa: W ósmą rocznicę objęcia
morza polskiego, 35.
M. R.: Święcone Franka, 52.
— Majowe Nabożeństwo, 67.

- Mazinek Ignacy: Smacznego apetytu panie Pytonie, 61, 76.
- Czy umiesz już słuchać jak trawa rośnie? 92.
- OO. Oblaci: Baty przestaną boleć, ale Pan Jezus zostanie, 44.
- Piasecka Julia: Wyprawa po skarb, 59, 69, 87, 103.
- Podlak Fr.: Wspomnienia z uroczyst. przewiez. zwłok ś. p. Ks. Kardyn. Ledóchowskiego do Polski, 11.
- P. W. St. z fr.: Mali mularze, 25.
- Reut Marja: Żołnierzyki, 15.
- Dr. Rogowski Jan W szpitalu horowskim, 26.
- Ks. Szuman: Dziesięćcie Pomorsk. Tow. Opieki nad dziećmi w Toruniu, 39.
- Mały Świątek przeprowadza się, 34.
- Tyralska A.: Opowiadanie szafy, 30.
- Warnka J.: Listy Zosi z Warszawy, 7, 43.
- Ks. Weryński H.: Do sympatycznego i kochanego Jubilata, 48.
- Wisława: Zwyczaje noworoczne, 21.
- Co mówił kotek? 27.
- Ptaszki wracają, 38.
- Wirski A.: Z podań ludowych wielkanocnych, 37.
- O skowronku, 53.
- Woźniak Zebranie dzieła św. Dziec. P. Jezusa w Nawrze, 25.
- O. Veiret Msza małego Molumba, czarnego ministranta, 23.
- * * Bractwa ministrantów, 45.
- * * Chłopiec okrętowy, 37.
- * * O naszych braciśkach i siostrzyczkach w oddali, 75.
- * * Pius XI wśród dziatwy, 17.
- * * Służba Boża, 22
- * * Życiorys "Małego Świątka", ?.
- * * Przykazania higieny dla małych turystów, 109.
- Trzewiczki Matki Boskiej, 66
- Czeska Mączyńska M.: Pani Annie, 20.
- O czym gwarzy Stasiowi łóżku, 20.
- E. K.: Wiośniane dni, 50.
- O Maciułku głuptasku i diabełku, 79.
- Jak to Kasia mała mydła skłamała, 79.
- Ewdina E.: Piosneczka dziewczynki, 31.
- Konopnicka M.: Z sierocych gniazd, 30.
- Kłoniecki E.: Złapali chłopcy małego ptaszka, 79.
- Wdziąka Magdusia babusi tref, 79.
- Chociaż jestem jeszcze mały, 80.
- Do Słonka, 83.
- Kwiecińska A.: Jaskółka i dzieci, 51.
- Piosenka, 75.
- Życzenia, 78.
- Lewicka A.: Baśń o stokrótce (z włości, 54).
- Marta: Modlitwa, 56.
- M. L.: Złote jajko, 97.
- Nawrowski E.: W nowym Roku, 1.
- Pramt J.: Babom byle co już szkodzi, 54.
- Dzień dobry, 61.
- Do dzieci, 76.
- W moim ogródku, 109.
- R. M.: Urwisze, 32.
- Rossowski: Siewca Boży, 5.
- Balon, 18.
- Siemiński: Z matczynych pieśni, 39.
- S. M. T.: Boże Ciało, 81.
- Sztaudynger: Bal lisów, Kołysanka, 10
- Wężykówna P.: Czekają cię dziecko, 3
- X. S. K.: Akty do odmawiania przed munji św., 73.
- * * Ave Maria, 66.

II. Poezja.

- Chudek J. M.: Przed pracą, 15.
- Czerkawska Maryla: Kocio, 28.

III. Roboty ręczne.

- * * Figielek, 89.
- Crucsy A.: Jak zrobić pantofle? 108.

